Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 19. Kraków, 1 Października 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 300 M. półroczna 150 M.
Egzemplarz pojedyńczy 20 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Przed wyborami.

Obywatele państwa polskiego stoją obecnie przed bardzo ważnym obowiązkiem — przed wyborami do Sejmu i Senatu. Co to jest?

Kiedy z końcem 1918 r. powstała Polska złączona z trzech zaborów do niepodległego i wolnego życia państwowego, trzeba było ustanowić jakiś rząd, jakąś władzę, bo przecież w każdem towarzystwie ludzkiem musi być ktoś, ktoby rozkazywał i rządził. A któż ma prawo decydować o tem, jaki powinien być rząd? Tylko sami obywatele danego państwa! Nie może nikt z poza państwa przyjść i naruszać władzy; ustanowić ją mają wyłączne prawo tylko ci, którzy do państwa polskiego należą. Dlatego trzeba było wezwać wszystkich obywateli do wypowiedzenia się, jak sobie wyobrażają rządy w Polsce. Że zaś wszyscy naraz. (bo ich jest ze 25 miljonów) nie mogą radzić, dlatego postąpiono tak, jak postępują wszędzie indziej: nakazano po całym kraju wybierać ludzi, by ci zebrali się razem i swoje zdanie wypowiedzieli. W ten sposób utworzył się Sejm, który radził od r. 1919 i w przyszłym miesiącu ma skończyć swoją pracę. Po co się ten Sejm zebrał? W tym celu, aby w imieniu całej ludności ułożyć plan rządów w Polsce na daleką przyszłość; taki plan rządów dla pewnego państwa nazywa się konstytucją; i taki też plan, czyli taką konstytucję uchwalił nasz Sejm w dn. 17 marca 1921 r. Zawiera ona aż 126 artykułów, czyli ogólnych przepisów o tem, jak się ma państwo rządzić. Skończywszy tę pracę, Sejm się rozwiązuje. Dlaczego? Bo odtąd rządzić będą państwem ci, których do tego powołuje konstytucja. A któż to jest?

Powszechnie dzieli się władzę na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Pierwsza tworzy ustawy, prawa, przepisuje, co trzeba robić; druga wykonuje te rozkazy, które jej pierwsza wydaje; trzecia zaś roztrząsa spory, sądzi i karze nadużycia. Właściwe zatem rządy sprawują dwie pierwsze władze: jedna, która uchwala prawa i druga, która je wykonuje. Otóż konstytucja z marca 1921 do uchwalania ustaw przeznacza Sejm i Senat, czyli dwie Izby prawodawcze. Owe w imieniu wszystkich obywateli będą odtąd układać prawa. Mają zatem obydwie najważniejsze zadanie do spełnienia; jeśli będzie się w państwie źle działo, to za to odpowiadać powinni posłowie obydwu izb. A któż to będzie wykonywał, co one uchwalą? Konstytucja postanawia, że władzę wykonywania ustaw będą mieli: prezydent Rzeczypospolitej polskiej (dotąd Naczelnik państwa) i ministrowie, każdy w swoim zakresie. I właśnie wkrótce obywatele państwa polskiego mają wybrać posłów do Sejmu i Senatu. W dn. 18 sierpnia mianowicie Naczelnik państwa rozpisał wybory, do których przygotowania są już w pełnym toku.

Wybory obecne mają olbrzymie znaczenie dla nas. Mają one bowiem dać ludzi, którzy będą przez okres pięciu lat uchwalać ustawy i pilnować ich wykonania. Czyli to, jak będzie w Polsce, będzie zależało od składu Sejmu i Senatu.

Dlatego wybierać posła jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego obywatela. Nikt się nie powinien od tego obowiązku wymawiać, ani tembardziej zaniedbywać.

W naszych stowarzyszeniach są członkowie, którym przysługuje prawo wybierania do Sejmu, a są to ci, którzy ukończyli 21 lat życia i w danej miejscowości mieszkają conajmniej jeden dzień przed ogłoszeniem wyborów, t. zn. — w obecnych warunkach ci, którzy w pewnej miejscowości mieszkają od 17 sierpnia. Takich będzie w naszych stowarzyszeniach niemało. Jest więc ich obowiązkiem wziąć udział w głosowaniu.

Ale na kogo głosować? Za jakiem pójść stronnictwem? Nie chcemy tu narzucać nikomu przeko-

nań, dlatego od wszelkich szczegółowych wskazówek się powstrzymujemy; jednak musimy podnieść pewne warunki, którym musi odpowiadać stronnictwo, jeśli na nie ma katolik głosować. Musi ono być katolickiem, t. zn. swoim programem i swoją działalnością musi stwierdzać, że w życiu publicznem oprze się o naukę Kościoła katolickiego, jego prawa uszanuje i zapewni mu swobodne spełnianie posłannictwa. W tym celu dla omówienia tych warunków i porozumienia się powinni wasi młodociani wyborcy ze Stowarzyszenia zejść się razem i pod przewodnictwem Ks. Patrona, swojego doradcy, ustalić, na jaką listę oddać głos. Nie powinni poprzestać na tem, ale i drugich, choćby starszych, do głosowania na naszą listę zachęcić.

Pamiętajcie, że tu chodzi o wielkie rzeczy, o przyszłość Polski, — chodzi o to, by całe państwo było katolickie! Spełnijmy więc wszyscy nasz obowiązek. **J. P.**

Zadania młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie.

Po latach długiej niewoli dał nam P. Bóg Ojczyznę wolną. Modlili się o nią nasi ojcowie po świątyniach, wołając:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

i w cichych szeptach pacierzy pobożnych. Za nią lała się krew serdeczna bohaterów na polach Maciejowic, pod Ostrołęką, Warszawą i ludu wiernego z Podlasia i dzieci, katowanych we Wrześni...

Wyszła ona — Najjaśniejsza — z morza łez matek, płaczących, pobitych synów, z oparów krwi, z kurzu pożogi miast i wsi polskich — wyszła wolna, ona umiłowana, okupiona wysiłkiem wiekowym narodu. Wyszła z grobu — ale słaba, niby matka z długiej a ciężkiej choroby się dźwigająca, miłująca swe pogrobowe syny, a nie mogąca jeszcze nakarmić je swojemi piersiami. Wyszła do życia potężna, niby zręby pałacu mnogiego, ale opustoszonego po wyludnieniu mieszkańców. Szuka, na kimby — słaniająca się od długiej choroby — oprzeć się mogła — czeka, ktoby ją, potężną, a pustą, przystroił i ubogacił. Ma ona — Ojczyzna Polska — bogactwa naturalne, kryje w ziemi węgiel, żelazo, naftę i sól — lecz prawdziwym kapitałem jej **jest zdrowy duch Narodu.** Wie ona z dziejów swego męczeństwa, z kart swej historji dawniejszej, że „narodu duch zatruty — to dopiero bolów ból“. — Któż więc wleje w Jej osłabione, wycieńczone członki, siłę zdrowego ducha, kto poda jej rękę, przystroi ten pałac pusty? Starzy? Głowy ciemne, w niewoli wychowani, do niewoli przywykli... Wy młodzi ich miejsce zastąpicie, ducha lepszego wnieść macie, ciało zdrowe, duszę zdrową, rozum bystry, wiedzę szeroką, serce szlachetne, charaktery silne wnieść w nią Ojczyznę umiłowaną macie.

Że od wychowania młodzieży zależy siła państwa i moc narodu — wiedziały o tem już starożytne narody. W Grecji specjalną uwagę poświęcało społeczeństwo młodzieży, nie żałowało grosza na szkoły, boiska, gry i ćwiczenia fizyczne ciała i ducha. Nie mniej dzisiaj zabiegają około młodzieży z rozmaitych stron i starają się wciągnąć ją w wir swych zamierzeń. Jeśli takie znaczenie ma młodzież — taką ma odegrać wybitną rolę w życiu, w historji narodu polskiego — **spytajmy się: jakie obowiązki mają młodzi względem tej Ojczyzny.**

Ojczyzna — dziś to słowo u wszystkich na ustach, w gazetach, na wiecach, w przemowach!

Ojczyzna — to coś, jak ojcowizna; a ojcowizna, to

X. W. B

„Nad ojcowską mogiłą“.

Ciąg dalszy.

II. AKT.

Gospoda.

I. SCENA.

Przybyła, Ludwiński i szynkarz.

Przybyła (siedząc przy stole): No wiecie, żeby też w jasny dzień człowiek nie był pewny życia i mienia — to już okropne.

Ludwiński: Nie dziw w nocy, ale ku wieczorowi, kiedy jeszcze widno było, napadać na ludzi, idących do kolei i obrabować ich, tego jeszcze u nas nigdy nie było.

Szynkarz: Co dać, piwa czy wódki?

Przybyła: Dajcie dwa piwa, ale prędko, bośmy bardzo spragnieni.

Szynkarz (przynosząc, pije z nimi): Na zdróweczko! (siada): Co wy powiecie na to, możeście słyszeli, że starego Sporysza wczoraj jacyś rabusie napadli i pieniądze mu ukradli?

Przybyła: Słyszałem, właśnie mi kobiety opowiadały po drodze.

Ludwiński: Musiały to być jakieś porządne draby i gałgany, co się na to zdobyły!

Szynkarz: Oni musieli też dobrze wiedzieć, że Sporysz ma przy sobie pieniądze.

Przybyła: Szczęście, że mu przynajmniej nic takiego nie zrobili; któryś z nich młodemu Sporyszowi usta zatkał chustką i ręce związał, a drugi starego powalił na ziemię i portfel z pieniądzmi wyciągnął z kieszeni.

Ludwiński: Musiało się staremu Sporyszowi nic złego nie stać, bo Kazimierz jeszcze w ten sam wieczór pojechał na Węgry, inaczej byłby przecież został przy ojcu.

Szynkarz: Ciekawy jestem, czy też schwytają tych zbójów i kto to mógł być.

Przybyła: Mnie się zdaje, że ich daleko szukać nie trzeba. Dzisiaj takie czasy, że i własny brat czy syn na takie rzeczy się porwie.

Szynkarz: Ja sam tu nie mogę wszystkiego wyrozumieć.

II. SCENA.

(Wchodzi dwóch młodych ludzi).

Szafarski i Radwan.

Szafarski (siadając): Proszę piwa! Czy nie było tu jeszcze Wiktora Sporysza?

chałupa ojcowska, zagon ojcowski, obejście domowe; do tego ojcowskiego progu i chaty i zagonu, każdy z nas duszą całą przywiązany. Rzewnie opowiada Rejmont, powieściopisarz, w swojej książce: „Chłopi", jak gospodarz, choć noc, choć chory na śmierć, o północy wstaje, a idzie na zagon, a sieje gasnącą ręką, aż legnie na zagonie snem wiecznym złożony...

Ojczyzna, to wioska rodzinna, drzewa, co chaty okalają, zagony sąsiedzkie, kościółek parafjalny, lasek czarny, strumyk przydrożny... to cały ten szmat ziemi ogromny, gdzie dzwoni pieśń polska, dźwięczy polska mowa, bije serce polskie.

Ojczyzna — to dzieje polskie — boje zwycięskie Piastów i Jagiellonów, męczeństwa Sybiru i więzień.

Pięknie opisuje Ojczyznę Marja Konopnicka:

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cesarska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły —
Co jej swobody obrońców przykryły.

Otóż na nas spoczywa wielki obowiązek tę Ojczyznę, jak matkę znać i kochać, jej rozkazów słuchać, dla niej pracować, poświęcać się, choćby i życie oddać. A więc: znać ją mamy: znać jej granice i szerokość, znać bogactwa i braki zarazem, znać język i pielęgnować czystość mowy, znać przeszłość bujną, a pełną szczytnych wysiłków, znać jej sztukę, poezję, kulturę, znać jej rzeki, miasta, grody, wioski, morza... znać wszystko, co dobre i złe, co chlubę niesie i upokorzenie, znać duszę narodu. Znać Litwę i Mazowsze, Pomorze i Podlasie, Podhale i kresy wschodnie — wszystko...

Hej! — „piękna nasza Polska cała,
piękna, żyzna i niemała"...

Lecz jeszcze więcej mamy Ojczyznę kochać i jak matki słuchać, nie ją krytykować, ale sławę i dobre Jej imię roznosić, a przedewszystkiem miłość Ojczyzny czynem stwierdzać. Tak też postępowali wielcy synowie Ojczyzny. Tak było u Greków w potrzebach ciężkich, tak u Rzymian — takim blaskiem czynnej miłości Ojczyzny jaśniał i naród Polski. Dość wspomnieć bohaterów Chodkiewiczów, Czarnieckich, Żółkiewskich, powstańców, legjonistów... Sybir, cytadele, a w oczach naszych stanie potężny hufiec prawdziwych synów Ojczyzny. Kochać Ojczyznę — to umiłować Jej mowę przepiękną, czystość języka, pieśń polską, na której strunach grała dusza narodu tysiącznemi struny, literaturę polską, historję polską. Kochać Polskę, to znaczy kochać jej zwyczaje chwalebne, stroje narodowe, cnoty narodowe — a boleć i tępić wady.

Ale kochać Polskę, to znaczy kochać i wyrabiać zdrowego ducha narodu, a więc uszlachetniać i wychowywać siebie, szczepić w swojej duszy wspaniałomyślne idee przodków, budzić w sobie honor, odwagę, poświęcenie dla bliźnich, pracę, oszczędność, a tępić intrygi, niedbalstwo, sobkostwo. Lecz kochać Polskę, to kochać jej religję katolicką, wlewać jej poszanowanie i przekonanie w serca drugich, a najpierw pieścić głębokie uczucia religijne w sercu swojem. A jeśli to potrzebne było zawsze, to zwłaszcza dzisiaj w Polsce. Polskę, o którąśmy się modlili, dał nam P. Bóg od siebie. Myśmy — pamiętacie — podczas wojny — jedni oczekiwali Zbawienia od Francji i Anglji — inni od Niemiec i Austrji. Lecz

---

Szynkarz: Nie było!

Szafarski: To dziwne; obiecał, że będzie pierwszy i że dostarczy pieniędzy; mamy w niedzielę zabawę!

Przybyła i Ludwiński (podsłuchują).

Przybyła: Słyszałeś? Skąd on może mieć tyle pieniędzy, skoro sam nie pracuje, a ojca złodzieje okradli, chyba mu nie da!

Ludwiński: Mnie to samego dziwi; boję się powiedzieć, chociaż zaczynam się domyślać (rozmawiają po cichu).

III. SCENA.

Wchodzi Wiktor i Henryk.

Szafarski: No, nareszcie przychodzą.

Wiktor: Musicie wybaczyć, ale miałem tyle spraw, że nie mogłem się na minutę stawić.

Szynkarz: Czem mogę służyć, panowie?

Wiktor: Proszę przynieść butelkę najlepszego wina! Dwie flaszki najlepiej (siada na krześle, zamyśla się, w twarzy niepokój).

Szafarski: Cóż zrobimy, nim się wszyscy koledzy zejdą? Może co zaśpiewamy, a ty, Wiktor, zagrasz na mandolinie.

Wiktor: E nie, do śpiewu dziś nie mam ochoty, raczej zagrajmy sobie w szachy albo w taroka. Jak tam chcecie.

Szafarski: Jabym wolał w taroka, ale nie warto zaczynać, bo koledzy lada chwila nadejdą.

Henryk (patrząc na Wiktora): Wiktor, co ty się tak zamyślasz. Jeszcze się czem zdradzisz!

Wiktor: Nic mi nic jest — pijmy! — może który z was zaśpiewa — chodź Henryk — zagramy w szachy (grają chwilę, ale myśli Wiktora ciągle gdzieś ulatują; ktoś może tymczasem nucić pod nosem jakąś piosenkę albo grać na harmonji, albo mandolinie).

Henryk: Jak ty dzisiaj grasz?

Wiktor: Ja sam nie wiem, co jest, ja nie mogę myśli skupić.

IV. SCENA.

Wchodzi żandarm.

Żandarm (staje przy Wiktorze): Proszę przerwać grę! Panie szynkarzu! proszę drzwi pozamykać!

Henryk: Czego pan od nas chce?

Żandarm: Sporysz, proszę pokazać swój portfel.

Wiktor: Nie jestem obowiązany, panu mój portfel pokazywać.

Żandarm: Proszę jeszcze raz oddać mi portfel.

Wiktor (daje nie chcący).

P. Bóg postrącał złote korony z głów cesarskich i dał Polskę wolną od Siebie. A jakby na zadokumentowanie, że tu jest Palec Boży, kiedy bolszewicy pod Warszawą stanęli, kiedy groza niewoli zamajaczyła w swej okropności przed oczyma narodu, co dopiero z pęt zwolnionego, kiedy w Berlinie i Wiedniu już trąbili: Varschau ist gefallen — Bóg dobry wyczekał jakby umyślnie i w dzień święta Matki Boskiej Wniebowziętej łamie fale nieprzyjacielskich wojsk i odtąd załamuje się moc bolszewji, a datuje się rozrost państwa polskiego. I rozszedł się po ziemi polskiej głos: **Cud Wisły**... Zaś naród polski zamiast wdzięczności za ten cud Bożej Opatrzności, odczuwa w swem łonie jakiś zgrzyt, pomruki niezadowolenia z rządów Bożych i Kościoła. I bardzo poważni ludzie ze smutkiem przepowiadają, że w katolickiej Polsce, Kościół katolicki czeka prześladowanie. A przecież ta religja, ten Kościół, był podstawą państwowości polskiej i cementem, który spajał rozdarte ziemie polskie za Piastów, był źródłem siły narodu w ciężkich dniach niewoli. Toż miłując Ojczyznę prawdziwie, przedewszystkiem miłować należy tę religję przodków naszych, bronić jej przed napaściami, dbać o jej siłę i znaczenie. Więc miłować Ojczyznę, to znaczy starać się, aby duch katolicki, duch wiary przenikał nasze szkoły, bojaźń Boża rządziła w naszych urzędach, religja królowała w naszych rodzinach, przykazania Boskie stanowiły księgę ustaw naszego narodu.

Czyż nie wielkie nasze zadania, nie szerokie pole do pracy, nie czas, abyśmy przetarli oczy, wyjrzeli za podwórko naszego domku — poznali Polskę szeroką i bogatą i pokochali ją całą duszą młodzieńczą, stali się jej członkami żywymi, w których płynie zdrowa krew, ofiarowali jej krzepkie siły ciała i ducha?

Bracia, do pracy nadszedł czas —

Do pracy — razem do pracy —
Praca dziś to nasza broń...

Nie na dzień jeden.

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony.
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
By od twych pługów garbate zagony,
Zabrzmiały pieśnią zbóż złocistych gwarną.

Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną:
Nie na dzień jeden!

Natura kocha swoją pieśń cmentarną
Niby małżonka pieści akwilona:
Strasznie jest zwalczać moc elementarną,
Lecz siej, pomimo grad i suszę skwarną,
Nie na dzień jeden!

Niedźwiedź.

LEGENDA.

(Według E. Ligockiego).

Dawno to było bardzo, tak dawno, że nikt już prawie z żywych powieści ojców niepamięta.

Na drewnianym grodzie, na górze Wawelskiej, Krakus się osiedlił, podstępem wprzódy ognistego smoka zgładziwszy, zaś w górach niedostępnych, na Podhalu

Żandarm (liczy): 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 tysięcy; skąd pan ma te pieniądze?

Wiktor: Od ojca.

Żandarm: Kiedy to ojciec dał panu te pieniądze?

Wiktor: Wczoraj.

Żandarm: Gdzie pan był wczoraj wieczorem o 7 godzinie?

Wiktor: W domu, mój kolega Henryk może zaświadczyć!

Żandarm: Nie prawda! Pan wyszedł o tym czasie z domu i szedł z kolegą ku stacji. Co pan tam robił?

Wiktor: Nie pamiętam i nie daję żadnych odpowiedzi.

Żandarm: W imieniu prawa aresztuję pana i kolegę. Jest podejrzenie, że to wy napadliście na Jakóba Sporysza i jego syna i obrabowaliście go z pieniędzy.

Wiktor: To bezczelność, nas o to posądzać, ja się nie daję aresztować! Proszę najpierw udowodnić!

Żandarm: Nie przyjmuję teraz żadnych usprawiedliwień. Proszę iść ze mną na policję (wiąże ich i wyprowadza, inni osłupieni przypatrują się w milczeniu).

Szafarski: Teraz rozumiem, skąd Wiktor miał tyle pieniędzy wczoraj. Wszystkim płacił, jakie dziesięć tysięcy wczoraj przepuścił. Więc do tego się posunął! Własnego ojca obrabował! — to już za dużo! — ktoby się był tego po nim spodziewał? Nie ma tu co robić, chodźmy stąd! z takimi nie warto się wdawać, boby się człowiek jeszcze mógł przy nich znaleźć i tyle (wychodzą). Do widzenia.

V. SCENA.

Szynkarz: Szkoda ich, wielka szkoda! bo wesołe chłopaki. No, ale tego to już za dużo. Tak się zapomnieć i dać się porwać do rabunku na rodzonym ojcu, tegom nie przypuszczał. Więc i uczone głowy mogą tak nisko się upodlić!

Przybyła: Szkoda ich, szkoda! Zmarnowano ich życie, na parę lat kryminału im się dostanie! Chociaż więcej szkoda poczciwego ojca! Trzeba na niego zaglądnąć, słyszałem, że trochę słaby z przelęknięcia! Chodźmy, ale nie trzeba mu o tem wspominać, że to syn był tym sprawcą rabunku, boby sobie to bardzo wziął do głowy.

Koniec II. aktu.

szerokiem, na Popradzie i Spiszu panował sędziwy król Benio.

Dobry to był pan i wielkiego serca, ów siwy, sędziwy król Benio. Raz do roku objeżdżał swe ziemie rozległe, witany przez wierne swe rzesze. Czasami zrywał się aż wyżej, hen ku Lanckoronie, wieści uprzednio staremu Krakusowi posławszy.

Zjeżdżali się wtedy dwaj sędziwi królowie pośród borów odwiecznych, na polanach leśnych i dawne swoje odnawiali braterstwo. Obaj w purpurze, obaj siwobrodzi, w koronach szczerozłotych na głowach, z pełnymi pucharami w cieniu drzew siadywali, dobrem życiem się ciesząc, urodnemi dziećmi i ludów swoich szczęśliwością pogodną.

W cichej, leśnej dolinie, chatę sobie postawił stary góral Smreczeński, Pazdurem nazwany od dzieciństwa.

Pustka wokoło ogromna była i latem i zimą — chyba jaki pasterz zbłąkany czasem zaszedł, albo i dziewczyna góralska, po leluje złociste ku tym wierzchom idąca. Stary gazda słowem poczciwem każdego powitał, mlekiem napoił i miodem uczęstował godnie.

Niezbyt jednak chętnie nawiedzano ciche obejście Pazdura. Mawiano po dziedzinie, że ze złym pono trzyma. Kto się jednak próg chaty jego przestąpić poważył, zdziwiony zgoła rozumiał, że się ów człowiek z djabłami nie kumał, tyle dobroci patrzało mu z pod krzaczastych brwi.

Mówiono, że za młodu bywał w krajach dalekich, że się wielkich mądrości nauczył, i że w dobrej radzie nikt mu nie wyrówna.

Zasłyszał o starym Pazdurze sam mądry król Benio i na dwór go powołał. Gazda jednakowoż do Orawy nie poszedł, a że był w piśmie biegły, więc do króla pisanie jakieś, jak mówiono, posłał.

Zdumiał się król, albowiem piśmiennych w całem królestwie, prócz niego, królewiczów i starego kanclerza, nie było. Atoli w spokojności starego Pazdura zostawił, nie bez myśli w sercu, że w domostwo jego wiosny którejś, jeżdżąc po dziedzinie, zawita.

Żył tedy spokojnie w dolinie swej siwy Pazdur Smreczyński.

Owóż o wieczorze jesiennym, palił się w izbie ogień na kominie i warzyła się strawa. Węgle prawie pogasły, a stary gazda drzemał, kurząc fajkę i o jedzeniu przepomniał zupełnie. Aże ktoś do drzwi zapukał trzykrotnie. Starzec wstał, fajkę wytrząsnął, zasuwę podważył i drzwi rozstworzywszy szeroko, rad gościa spotykał.

Atoli przestrach go ogarnął chwilowy. Gość miał skórę niedźwiedzią na sobie i wyglądał dziko.

Pomyślał gazda, że pieniędzy nie ma, że i tak już stary, bezsilny, a że mu na wojnie złego nie zrobiono, to i w starości zło nie spotka chyba. Dorzucił tedy suchych gałęzi w ognisko i w blasku czerwonym na gościa swego spozierał.

Gość głowę spuścił i powitanie jakoweś niewyraźnie mruczał.

— Witajcie i wy — odpowiedział Smreczyński.

Gość zachęcony, do ognia się zbliżył, szronem i osiedzielizną obrośnięty białą, i grzać się począł skwapliwie. A jednak — to był On, rzeczywiście On, myślał Pazdur, spozierając na gościa. Strach go jednak odleciał i radby ugościć, a uczęstować niedźwiedzia.

Dziwne to też było zdarzenie. A może to człowiek zaklęty? może kto swój, blizki? I coraz większa życzliwość malowała się w oczach staruszka. Zajrzał do saganka, gdzie już ostygły ziemniaki, ułamał placka owsianego, na misie gościowi położył, garnczek z masłem topionem z za łyżnika wydobył, grubo okrasi i gościowi podał. Niedźwiedź kiwnął głową, jak człowiek, misę pazurami przytrzymał i chciwie wyjadać począł. Nasyciwszy się, misę czysto wylizał, wytarł o futro swoje kosmate i na przypiecku postawił.

Gazda jedząc, przypatrywał się gościowi bacznie. „Czy też to On, czy nie On“, myślał sobie. I misę wziąwszy, parę plastrów miodu położył dla gościa. Niedźwiedź, mrucząc z uciechy, prawie się na grzbiecie położył, misę obu łapami przedniemi nachylał i smokał zawzięcie.

Uśmiechał się do niego staruszek i radby wodą napoić. Cóż, kiedy w putni puściuteńko było. Z żalem tedy opadł gazda na ławę. Gość jednak wnet markotność gospodarza zmiarkował, putnię za ucho uchwycił i pociągnął za sobą.

Stanął we drzwiach stary góral zdumiony i w dolinę, zalaną światłem księżycowem, spozierał. Niedźwiedź drożynę do potoku minął i ku chałpinie nawrócił. Witał go stary gazda uśmiechem i po kudłach pogładził, przygadując łaskawie, niedźwiedź zaś, zasromotany trochę, że pół naczynia do izby przyniósł, a resztę wychlupał niezręcznie, w kąt za piecem się zaszył i oczyma tylko za gazdą wodził. Staruszek powłóczył się jeszcze z kąta w kąt, fajkę na nowo nałożył i, podziękując, na piec się wygramolił.

. . . . :

W małe, brudne, zakopcone okienka księżyc zajrzał troskliwy. I zdało mu się, że widzi, rzecz dziwną.

Ogromny niedźwiedź, nad góralem pochylony, po ludzku do śpiącego coś mówił.

— Nie wypędzajcie mię, gazdo, — prosił starego Pazdura. — Dowiecie się mojej historji, gdy polubicie mię troszkę. Ja się nazywam z węgierska Medwe — wołajcie tak na mnie...

Minęło lat parę, a stary gazda wciąż w chacie swojej gazdował z niedźwiedziem, wyręczał się nim, uczył robót domowych. Zdawało mu się chwilami, że niedźwiedź umyślnie mniej rozgarniętego udaje: raz bowiem, gdy gazda spał jeszcze, a zbudziwszy się, ciągle śpiącego udawał, Medwe stanął przy żarnach i pracował gorliwie.

Wprawny był zda się i chętny. Jedną łapą przytrzymywał worek, a drugą mełł z siłą, jakiej koło młyńskie by się nie powstydziło zaiste. Skoro zaś gazdę budzącego się dojrzał, mąkę ukrył w kącie, żarna porzucił i, w pałąk grzbiet wyginając, jakby kocisko ogromne do Pazdura się łasić przybliżył.

Próbował go na spytki brać starzec.

Niedźwiedź jednak mruczeniem go zbywał przyjaznem, a słowa ludzkiego nie przemówił nigdy. Mówić przecie umiał, boć się nie śniło Pazdurowi staremu, a słyszał wyraźnie, jak doń kiedyś gadał, a i pacierze wieczorami półgłosem odmawiał. Zaciekawiony, ni to po gardzieli go drapiąc, gazda szkaplerzy święconych na szyji mu szukał. Nie znalazłszy, wymiarkował, że snadź grzesznik to wielki i pokutę swoją za dopuszczeniem Pana Boskiem odbywa.

Aż nocy którejś, jasno tak było i cicho, jak tylko w górach być może, stary gazda na piecu się skulił, a niedźwiedź przykucnął przed oknem i wyzierał smutnie. Wzdychał przytem, tarł oczy łapami, a wreszcie do pieca się zbliżył, na łapach tylnych usiadł i śpiącemu zda się gaździe Pazdurowi o dziejach swoich opowiadać począł.

(Dokończenie nastąpi).

Program pracy na półrocze zimowe.

Każda praca, jeśli ma być owocną, musi być planową. Wiem zaś, że takiej pracy planowej niema jeszcze w wielu naszych Stowarzyszeniach i dlatego dla wygody nie wyrobionych jeszcze Zarządów Stowarzyszeń podam co miesiąc kilka tematów, powiązanych w pewną całość, aby z tego wzoru jedni korzystali, a inni pouczyć się mogli, jak to należy pojmować i układać program pracy w Stowarzyszeniu.

Różne mogą być programy — tak, jak różne są dziedziny pracy czy wiedzy ludzkiej i każde Stowarzyszenie, stosownie do swoich potrzeb, powinno też mieć swój własny program. Ja podam szereg wykła-

dów na temat: „Poznaj Polskę”, które w roku zeszłym mieli kolejno członkowie w Stowarzyszeniu w K. Skutek był przepiękny: na zebrania chodzili członkowie gromadnie, słuchali pilnie, a po wyczerpaniu całego cyklu powiedzieli: „dopiero teraz rozumiemy, co to znaczy umiejętna praca w Stowarzyszeniu, bo i zebrania były ciekawe i myśmy się dużo nauczyli przez tę zimę“.

Na każdą niedzielę wyznaczam jeden wykład, deklamację i pieśń, a Zarząd powinien te punkta wpleść do porządku obrad, który układa na swoich posiedzeniach. Ciekawy jestem, czy też dużo będzie takich gorliwców, którzyby w nauce naśladować chcieli naszych druhów z K. i czy znajdzie się choć jedno Stowarzyszenie, któreby nam na lato podało w gazetce program pracy przez siebie ułożony. A no, zaczekamy! J. M., czł. Patronatu.

PROGRAM PRACY NA PAŹDZIERNIK.

(Z cyklu „Poznaj Polskę“).

Podręczniki: 1) do wykładów: a) Ks. Cieplucha: Wykłady dla młodzieży, b) Czasopismo: „Przewodnik Społeczny“ i „Stowarzyszenie“, wydane w Poznaniu. c) Witkowska: „Nauka o Polsce współczesnej“. 2) Do deklamacji: „Kwiaty i kłosy“ ks. Brodowskiego, 3 części. 3) Do śpiewu: „Śpiewnik narodowy“ ks. Adamskiego. (Podręczniki można nabyć w Sekretarjacie).

Dnia 1 października. 1) Wykład: „Potrzeba oświaty“. (Głosy katolickie Nr. 64. „Stowarzyszenie“, rocz. II., str. 49, ks. Cieplucha, str. 84). — 2) Deklamacje: a) „Do młodych“, „Kwiaty“, str. 127, część I. b) Niepiśmienny, tamże, str. 100, część II. 3) Pieśń: „Wszystko do celu“, ks. Ad., str. 44.

Dnia 8 października. Wykład: „Miłość Ojczyzny“. (Cieplucha, str. 181. Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“, broszura z r. 1919). — Deklamacja: a) „Tęsknota za krajem“, „Kwiaty“, str. 59, cz. I. — b) „Ziemio lechicka“. „Kwiaty“. str. 84, cz. I. — Pieśń: „Wszystko co nasze“, ks. Ad., Nr. 36.

Dnia 15 października. Wykład: „Obszary i granice Polski“, Witkowska, str. 10—44. — Deklamacja: a) „Nie chcę“. str. 164, cz. I. — b) „Ojczyzna“, str. 114, cz. II. — Pieśń: „Cztery rzeczy w Polsce“, Nr. 75.

Dnia 22 października. Wykład: „Ludność Polski“. Witkowska, str. 155—163. — Deklamacja: a) „A czy znasz ty“, str. 65, cz. I. — b) „Chłopskie serce“. str. 137, cz. III. — Pieśń: „Piękna nasza Polska“. Nr. 80.

Dnia 29 października. Wykład: „Nasze stolice, Stowarz. III., str. 150. — Deklamacje: a) „Mogiła Wandy“, str. 149, cz. I. — b) „Opryszki“, str. 64. cz. III.— Pieśń: „Od południa“, Nr. 111.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z kursu organizacyjno-oświatowego w Szynwałdzie.

Jak szczerych i gorących miłośników młodzieży, a zarazem wielkich patrjotów, dbających prawdziwie o dobrą przyszłość Polski, mamy u steru naszych Stowarzyszeń i Związków. wskazuje najdosadniej odbyty kurs org.-oświatowy w Szynwałdzie, celem którego było wyrobienie druhów na samodzielnych kierowników Stowarzyszeń.

Rozpoczęcia kursu dokonał Najprzew. ks. Biskup Sufragan Edward Komar, uroczystem wezwaniem pomocy Ducha św., udzielając również błogosławieństwa Najśw. Sakramentem; poczem w dłuższem przemówieniu wykazał cele młodzieży polskiej i katolickiej w nowo odrodzonej Polsce, oraz obowiązki, ciążące na tejże młodzieży względem swej matki Ojczyzny. Słowa Najczcig. Ks. Biskupa, wypowiedziane z taką szczerością, zaryły się głęboko w pamięci i sercach druhów i były bodźcem do tem pilniejszego przykładania się do nauki, wchodzącej w zakres uświadamiania się o obowiązkach, ciążących na nas względem Boga, jakoteż względem Ojczyzny. Bardzo czułego przyjęcia doznaliśmy ze strony tamtejszego proboszcza ks. Aleks. Siemieńskiego, który pomimo podeszłego wieku, z młodzieńczą energją i zapałem krzątał się koło zaspokojenia potrzeb fizycznych i duchowych kursistów.

Prezes Związku djecezji Tarnowskiej wyraził radość swą z powodu zjazdu licznej rzeszy młodzieży, pragnących pracować nie tylko dla siebie, lecz i dla swych współbraci w duchu prawdziwie katolickim. Referaty zaś, wygłaszane przez wizytatora Zjednocz. Stow. młodz. polskiej, pana prof. Gołąba, jakoteż ks. Rogoża i kanonika z Mielca ks. Deca, daremnie siliłbym się opisać, były tak porywające, słowo każde przebijało światłem i ogniem, zapalającym serca młodzieży nietylko do słów, ale do czynów.

Że słowa te padały na glebę dobrą i żyzną, z czego można sobie rokować obfite plony, dała tego wyraz skrzynka zapytań, gdzie obecni druhowie nietylko słali same zapytania, co było dowodem wnikania w głębię powyższych referatów, ale też poczuwając się do wdzięczności dla swych prelegentów, oraz w uznaniu ich zasług w położonej pracy dla dobra młodzieży i społeczeństwa: wyrażała swą wdzięczność, przyrzekając żyć tak, jak tego wymagają od nas wiara nasza św. i dobro matki Ojczyzny.

Interesujące również referaty wygłaszane były na temat o alkoholu i jego skutkach, rzucając jasne światło na tegoż największego wroga ludzkości, który mając niejako siłę magnetyczną, zagrzebuje nieraz i zamożne rodziny w ostatniej nędzy i upadku.

Nie małe zainteresowanie na druhach dało się zauważyć w czasie referatu o pszczelnictwie czego dowodem były liczne zapytania i dyskusje.

O ile rozpoczęcie kursu i cały czas trwania tegoż, były bardzo ujmujące, to jednakże zakończenie tegoż przemieniło się w prawdziwą uroczystość. Przyjechał Najprzew. Arcypasterz ks. Biskup Leon Wałęga, prawdziwy Biskup młodzieży, aby tę młodzież, przygotowaną już do pracy, pobłogosławić, dodać męstwa i słowa otuchy wlać w serca. Jakaż to miła i ujmująca była chwila patrzeć, jak druhowie zgromadzeni w około swego Arcypasterza, jako najlepszego Ojca, słuchała z natężoną uwagą i skupieniu rad. wskazówek i przestróg, jakie troskliwy Ojciec dawał dzieciom swoim. Poczem udzieliwszy Sakr. Bierzmowania kilkudziesięciu druhom, Arcypasterz zaszczycił nasze zebranie Swoją obecnością, dając również wyraz Swej pieczołowitej troskliwości.

Dnia następnego przystąpili wszyscy druhowie do Stołu Pańskiego, ażeby zaczerpnąć siły i mocy, aby z żywą wiarą i duchem silni, mogli stawić opór wstecznictwu, jakiem usiłują nas zalać nasi wrogowie. Po danych wskazówkach ks. Deca i wsparci jego wskazówkami do domowego życia, z błogością w sercu druhowie opuszczali Szynwałd, ale z silnem postanowieniem, że to, czego się mieli sposobność nauczyć w czasie kursu, nie zmarnują i nie zaprzepaszczą, ale w tem duchu będą pracować w swoich Stowarzyszeniach.

Wielką wdzięczność żywimy również dla Czcigodnych SS. Służebniczek, które swą skrzętliwością i wytrwałością zadziwiały uczestników, zapisując się na zawsze w pamięci kursistów swym poświęceniem dla dobra społeczeństwa.

W dowód wdzięczności, jaką kursiści żywią dla inicjatorów kursu, składamy tą drogą Gener. sekr. Zw. Stow. Polsk. Młodz. męskiej w Tarnowie serdeczne „Bóg zapłać“.

Józef Kałucki,
uczest. kursu, prezes Stow. Młodz. Polsk. w Wokowicach.

W. Pol.

Na jesieni.

Coraz ciszej — Wrzesień! — Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha i jesień — polska jesień.

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści..

Złote słońce i ścierń złota —
Nigdzie głosu — nikt nie śpiewa:
A po duszy się rozlewa
Jakiś smutek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca straże,
W klucz powietrzny zawiązany
I już tylko od jeziora
Słychać tylko wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona!
Przysporzyła i oddaje
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone — całe staje.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Z *Piersca* (Śląsk Ciesz.).

Zdawałoby się, że jedno z najstarszych Stowarzyszeń Młodz. kat. na Śląsku Cieszyńskim już zaginęło, bo żadnej o sobie nic podaje wiadomości.

Jednak tak nie jest. Stowarzyszenie rozwija się w całej pełni i ma nadzieję pomimo trudności, których dużo u nas trzeba pokonywać, stanąć na równi z innemi Stowarzyszeniami.

Choć dużo do pisania zadowalamy się narazie zawiadomieniem o naszym rozwoju, resztę zaś napiszemy później.

Na zakończenie życzymy wszystkim bratnim Stowarzyszeniom jak najlepszego rozwoju i zasyłamy bratnie pozdrowienie.

Gotów!!
Szczepan Fr., prezes.

Rączna.

Wstyd nas, że tak dawno nie podaliśmy żadnej wiadomości o naszem Stowarzyszeniu do „Młodzieży Polskiej“. Ponieważ jednak „lepiej późno, jak nigdy“, więc na co nas stać, piszemy.

Zebrania, jak przedtem, tak i teraz, odbywają się regularnie, członkowie uczęszczają prawie wszyscy, w Stowarzyszeniu wre, jak w ulu. Cegielnia nasza dalej pełni swoje funkcje. Nie jest ona wspaniała, z wysoko sterczącym kominem, ale taka sobie skromna, zwykła cegielnia polowa. Mamy wprawdzie pewne zamiary i plany na przyszłość, ale o tem lepiej jeszcze nie pisać.

Sklep również pomyślnie się rozwija, bojkotuje żydków aż radość i dalej bojkotować będzie.

Co się tyczy wikliny, o której już była wiadomość w gazetce, to oddaje ona nam ogromne korzyści, albowiem w naszej wiosce kwitnie przemysł koszykarski. Stowarzyszenie nasze zakupuje wiklinę od OO. Kamedułów w Bielanach dla wygody swoich członków, a nie na „geszefciarskie interesy“, jak to niektórzy interesowani chcą w nas wmówić. Dowiadujemy się, że w naszej parafji powstało jeszcze jedno Stowarzyszenie, mianowicie w Nowej Wsi, więc je serdecznie witamy i cieszymy się, że siła nasza rośnie.

Zasługa to głównie naszego ks. proboszcza Andrzeja Parysia i Jego współpracowników ks. katechety W. Paszka i ks. Stan. Wilka, którym za to składamy serdeczne podziękowanie. W ostatnich tygodniach Stowarzyszenia naszej parafji poniosły wielką stratę, bo nam zabrano ks. St. Wilka na inną posadę. Rzewna była dla nas chwila pożegnania się z nim na ostatniem zebraniu miesięcznem. Chcąc jednak okazać naszą wdzięczność, tą drogą przesyłamy Mu jeszcze raz serdeczne podziękowanie i życzenia zdrowia i zadowolenia na nowej posadzie.

W końcu zasyłamy serdeczne pozdrowienia ks. Sekretarzowi, Szanownej Redakcji, oraz wszystkim Stowarzyszeniom w Małopolsce i na Śląsku i życzymy wszystkim „Szczęść Boże“ w pracach związkowych. — Gotów!

Michał Józefczyk, sekretarz. **Feliks Mól**, prezes.

Radziechowy (koło Żywca).

Miło nam się podzielić z Wami, Kochani Druhowie, radością, jaką przeżywaliśmy w naszem Stowarzyszeniu dnia 11 lipca b. r., w którym to dniu wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt mieliśmy uroczystość, na którą przybył do nas tak oczekiwany, Najczcigodniejszy nasz Arcypasterz Książę Biskup z Krakowa. Po południu zebrali się wszyscy członkowie obydwóch Stowarzyszeń w sali szkolnej, liczne grono gospodarzy i gospodyń, oraz miejscowe grono nauczycielskie. Po wejściu na salę Najczcigodniejszego Arcypasterza, zaśpiewaliśmy „My chcemy Boga“, poczem wygłosił mowę powitalną prezes w imieniu druhów i druhen, następnie odśpiewano kilka pieśni. Deklamacje patrjotyczne wygłosili: druh F. Jakubiec „Ojczyzna“ i druhna M. Matlasówna „U mego okienka“. Po wyczerpaniu wszystkich punktów programu zabrał głos Najczcigodniejszy nasz Arcypasterz i w dłuższej, a z serca płynącej przemowie, wykazał nam cele naszych Stowarzyszeń, zachęcił nas do gorliwej w nich pracy, bo tej pracy domaga się od nas Kościół nasz święty, Ojczyzna nasza i nasze własne dobro. Pochwalił dotychczasową naszą pracę. Zwrócił się także z apelem do rodziców, ażeby swoim wpływem dopilnowali młodzież do regularnego uczęszczania na zebrania i aby wspierali Stowarzyszenia, tak moralnie, jak i materjalnie. Poczem udzielił nam swego Arcypasterskiego błogosławieństwa. Niech chłopcy lgną do Stowarzyszeń, niech się do nich zapisują, niech się kupią koło księży Patronów, oraz ludzi dobrej woli. To będzie najmilszy dar, jaki Książę Biskup od nas młodzieży najchętniej przyjmie. To pierwsze uroczyste zebranie, które na długo pozostanie w milej nam pamięci. Najczcigodniejszemu Arcypasterzowi przesyłamy za Jego trudy serdeczne „Bóg zapłać“, a wam bratnie Stowarzyszenia, serdeczne pozdrowienie. — Gotów!

Józef Kliś, prezes.

Tarnów.

Przed pięciu laty powstały u nas i pomyślnie się rozwijały dwa Stowarzyszenia młodzieży starszej i młodszej — wpajając i utrwalając w członkach ideały katolickie i polskie, stosownie do hasła: Bóg i Ojczyzna. Zawierucha długotrwała w tej wojnie, wywarła swój wpływ na losy Stowarzyszenia, zwłaszcza Stowarzyszenie starszej młodzieży, którą obowiązek wzywał do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, zagrożonej najazdem bolszewików. Od tego obowiązku młodzież tutejsza się nie uchyliła, ale dobrowolnie i ochotnie pospieszyła do szeregów wojskowych. Z szeregów naszych zginął ś. p. druh Edward Młyniec. Po ukończeniu wojny, gdy wielu

druhów odbywszy służbę wojskową, powróciło do swych zajęć dawniejszych, obudziła się u nich tęsknota za dawniejszem życiem Stowarzyszeniowem. Zapragnęliśmy odnowić dawniejsze Stowarzyszenie, co świadczy chyba bardzo dobrze o duchu Stowrzyszenia, jak również o dobrem prowadzeniu przez ks. Patrona. Zwróciliśmy się więc do ks. Aleks. Rusina i przy jego pomocy i zachęcie odnowiliśmy Stowarzyszenie, wybierając prezesem druha Stanisława Tokarskiego i zabraliśmy się do pracy. Praca ta łatwa nie będzie, ale przekonani o jej konieczności, zabieramy się do niej z zapałem i spodziewając się, że przy Bożej pomocy przezwyciężymy wszystkie trudności. Zasyłamy wszystkim druhom życzenie: Szczęść Boże! a Szanownej Redakcji serdeczne pozdrowienie. Gotów!

Józef Wątroba, sekretarz.

Z życia i o życiu.

„Leż, leniu, leż....!“

„Wojciechu! To nie zwozicie żyta dzisiaj“ — pyta się Jan sąsiada, który najobojętniej śpi rozwalony w cieniu, mimo, że raz po razu słychać grzmoty i ludzie spieszą się, by zebrać przed deszczem.

„E — ja ta mam czas!“ — odpowiada, otworzywszy jedno oko i zły, że go zbudzono.

„A to nie widzicie, co się dzieje? Burza będzie; grzmi; lada chwila lunie!“

„A niech ta leje; ja ta mam czas! Nie dziś to jutro, nie jutro, to pojutrze“ i ułożył się na drugi zawód do drzemki.

I leżał sobie nasz Wojciech, i spał i chrapał smacznie, a przez sen uśmiechał się do siebie! Bo i sen miał rozkoszny. Oto jest w stodole; zwieziono żyto, a jest go tyle, że i pomieścić nie zdoła; a on z lubością patrzy po przepełnionych „sąsiekach“, liczy kopy; liczy, ile każda da ziarna. Delektuje się i tą mąką, którą z niego otrzyma i tym chlebusiem, którego napiecze. Aż w czasie tego lubowania się uczuł jakąś wilgoć na twarzy, potem i po plecach. Budzi się, otwiera oczy i patrzy: deszcz smaruje na dobre. Zerwał się na równe nogi i krzyczy:

„Hej, Magda! Bierzno się! Wojtek ubieraj konia! Prędzej, jedziemy po żyto“!

Aż i kobiecie za dużo tego było! Jak się nie weźmie pod boki, i nie zacznie poniewierać Wojciecha:

„A ty taki! To ja ci od rana mówię: zwozić żyto! A ty gnijesz pod drzewem, jakbyś rozum stracił. Będziesz miał teraz zboże, ale do gnoju prawie wrzucić“!

I tak się stało! Przyszedł deszcz długi; co się słońce pokazało, zaraz się schowało, a deszcz lał jakby dla dokuczenia Wojciechowi. I zboże porosło w polu; kiedy je zwoził, to prawie każdy mendel, każdą kopkę osobno trzeba było brać! Takie były ciężkie snopy. Oczywiście nie miał z nich pożytku!

Lenistwo zawsze się mści. Powiadają: „Co nagle, to po djable“. Święta prawda! Kto się spieszy, zawsze coś źle zrobi, albo zepsuje. Ale też i leniwy nigdy nic nie będzie miał. Inni go wyprzedzą. On sobie będzie powtarzał: „ja mam czas“ i zostanie dziadem razem ze swoim czasem. Bo nikt za niego jego obowiązków nie zrobi. Za moich młodych lat słyszałem, jak leniom powtarzano: „Leż, leniu, leż! — Przyniesie ci kiełbasę pies“!, t. zn. Jak nie zrobisz czego sam, to drudzy za ciebie nie zrobią!

Więc tępić lenistwo w każdej postaci! W domu, w polu, w stowarzyszeniu, na zebraniu, w szkole, w kościele! A bądź zawsze obowiązkowy. A jak ci się nie chce czego zrobić, to sobie przypomnij stare powiedzenie: „Leż, leniu, leż! — Przyniesie ci kiełbasę pies“!

J. P.

KRONIKA.

KOLEJNICTWO W POLSCE. Stan kolejnictwa polskiego ulega ciągłej poprawie. Wobec szczupłości taboru kolejowego okazała się potrzeba zakupienia w Ameryce 7.500 wagonów towarowych, z których część dostarczona będzie jeszcze w roku bieżącym. Według obliczeń tabor towarowy w roku 1923 powinien wynosić 117.000 wagonów, w roku 1924 — 129.000, w roku 1925 — 136.000, w roku 1926 139.000. Część wagonów dostarczą wytwórnie krajowe. Liczba lokomotyw wynosi obecnie 4.555, w roku 1926 będzie ich 6.000. Wytwórnie krajowe będą mogły dostarczyć w tym okresie 950 parowozów, a więc przeszło połowę zapotrzebowania.

Pokłady rudy żelaznej w Małopolsce. W Lanckoronie, obok Kalwarji Zebrzydowskiej, odkryto jeszcze przed wojną pokłady rudy żelaznej. Pierwszymi, którzy się eksploatacji podjęli, byli Niemcy austrjaccy, którzy też stąd kilkanaście wagonów rudy wywieźli. Później jednak, w obawie przed konkurencją, groźną dla kopalń czeskich i styryjskich, rząd austrjacki zabronił dalszej eksploatacji. Obecnie, w czasach polskich, znalazł się pewien przedsiębiorca, który na własną rękę rozpoczął bicie szybów, opierając się na eksploatacji inżynierów niemieckich. Po wybudowaniu jednego z szybów, który woda zalała, kopie obecnie rudę żelazną w drugim, a równocześnie bije szyb trzeci. Praca zatrudnia na razie około trzydziestu ludzi. Jeśli dalsze prace się powiodą, może uda się trafić na jedną z tych żył rudy, o których geologowie twierdzą, że kryją ogromne bogactwa i znajdują się na całem Podkarpaciu.

Opodatkowanie próżniaków. Generalny gubernator Madagaskaru wydał nowe rozporządzenie podatkowe, które wyprzedza jeszcze i tak już dość wszechstronnie opodatkowaną Europę. Oto władca ów nałożył podatek na wszystkich tubylców, jakoteż na wszystkich przybyszów z Europy, którzy nie wykonują żadnego stałego zawodu. Podatek wynosi dla Europejczyków między 21—55 rokiem życia 25 franków dziennie, dla ludności tubylczej między 18—58 rokiem życia 20 franków. Dlaczeog tubylcy, uznani za próżniaków, mają być wcześniej opodatkowani i dłużej winni opłacać ową daninę, niewiadomo. Dochód z próżniaczych podatków ma być przeznaczony na zakupno gospodarczych narzędzi, które będą oddane do rozporządzenia kolonistom europejskim i gminom miejscowych mieszkańców.

Zawiadomienia.

ZWIĄZEK KRAKOWSKI.

Przeglądając książki kasowe, zauważyliśmy, że cały szereg stowarzyszeń i druhów zalega z należytością za książki, piłki nożne i t. p. U niektórych mamy po kilkanaście tysięcy marek polskich. Gotówki nam obecnie bardzo potrzeba, prosimy więc wszystkich o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości.

Przypominamy również, że czas najwyższy uiścić wkładkę związkową za rok 1922 w kwocie 50 Mkp. od członka. Dotąd tylko niewielka ilość stowarzyszeń obowiązek ten spełniła.

ZWIĄZEK TARNOWSKI.

Donosimy druhom i stowarzyszeniom, że mamy jeszcze fotografje z kursu organizacyjno-oświatowego w Szynwałdzie po 1.200 Mkp. Kto chce je nabyć, niech wyszle zamówienie jak najprędzej, bo zapas bardzo mały.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X Jan Piwowarczyk

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.